

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: Dziedziniec Kultury to okres letnich imprez organizowanych przez Narodowe Centrum Kultury. Przez osiem wakacyjnych piątków, na dziedzińcu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na tyłach Kordegardy na tyłach NCK odbywają się warsztaty, spektakle teatralne i koncerty. Każdy z nich nawiązuje do innego znaczenia słowa „dziedziniec” za nami pokaz tańców dworskich, przedstawienie Teatru Marionetkowego, koncerty muzyki dawnej i występ Meli Koteluk. Dzisiejsze spotkanie na dziedzińcu przebiega pod znakiem wiejskich i miejskich zabaw tanecznych, spróbuję dowiedzieć się o nich nieco więcej. Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

♪ [BIESIADNA MELODIA, GŁOS WODZIREJA]

PIOTR DOROSZ: Nazywam się Piotr Dorosz, jestem muzykiem i etnomuzykologiem, założycielem kapeli Dorosze. Jeżeli chodzi o muzykę, którą gramy w tym zespole to jest to tradycyjna muzyka wschodniego Mazowsza, nazywanym też leśnym. Ponieważ tam są moje korzenie, stamtąd pochodził mój dziadek i moja babcia. Jestem związany emocjonalnie i nie tylko z resztą, z tym regionem, dlatego też postanowiłem odtwarzać muzykę z tych właśnie stron. Ja w kapeli gram na tak zwanej harmonii pedałowej, to jest instrument typowy dla tych właśnie stron szczyt popularności tego instrumentu przypadł na dwudziestolecie międzywojenne, jeszcze trochę grano po wojnie. Ta gra w tradycyjnym składzie, czyli harmonia pedałowa i bębenek obręczowy i niekiedy też do takiej kapeli dołączały też skrzypce.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ja próbuję w tym odcinku podcastu dowiedzieć się nieco więcej na temat wiejskich i miejskich potańcówek. O tych wiejskich mam nadzieję, że ty mi opowiesz. Jak one wyglądały właśnie te przedwojenne? Gdzie się odbywały? Czy istniały jakieś zasady, które obowiązywały uczestników takiej potańcówki?

PIOTR DOROSZ: Dawniej młodzieży naprawdę niewiele trzeba było, żeby dobrze się bawić. Nie było telewizji, nie było telefonów, młodzież bardzo chętnie spotykała się ze sobą, śpiewała właśnie bawiła się tańcząc. Takie potańcówki mogły odbywać się w remizie strażackiej, mogły odbywać się w stodole czy po prostu na kawałku łąki, na doraźnie ułożonych dechach, naprawdę niewiele było trzeba. Oczywiście musiał być też jakiś muzykant, bo o żadnych nagraniach nie było mowy. Tańczono naprawdę dużo, wystarczyła byle jaka okazja, żeby takiego muzykanta gdzieś tam zwabić i zorganizować taką spontaniczną potańcówkę.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jakie to były tańce?

PIOTR DOROSZ: Jeśli chodzi o tańce te typowe polskie, to najpopularniejsze jeszcze na początku wieku to była Polka i Oberek, potem w dwudziestoleciu międzywojennym, ale raczej już po wojnie w latach pięćdziesiątych kiedy na wieś docierał prąd, wieś zaczęła być elektryfikowana pojawiały się też radia, a z radiem docierała muzyka miejska, czyli zaczęły wchodzić tanga, fokstroty, jakieś walczyki, no i wszelkie tańce, które pierwotnie nie były typowe dla wsi, ale gdzieś na dobre się tam zadomowiły i żadnych kursów tanecznych nie było. Po prostu chłopak musiał kiedyś zdobyć się na odwagę, poprosić dziewczynę no i lepiej, gorzej, metodą prób i błędów, ale też metodą obserwacji uczył się, bo trzeba pamiętać, że na wsi była ciągłość tej tradycji, czyli młodzi uczyli się od starszych, ci starsi uczyli się od jeszcze starszych. Więc każdy uczył się przez obserwacje, przez słuchanie. Ten, który nie umiał tańczyć, nie ukrywam, że mógł mieć pewien problem, ponieważ dobrzy tancerze mieli powodzenie na przykład wśród panien, no więc kiepski tancerz odpowiednio powodzenie miał na pewno mniejsze. Ciekawostką, jest też to, że była taka opinia, że muzykanci kiepsko tańczyli, no z tego względu, że kiedy inni uczyli się tańczyć oni grali, więc tych możliwości tańca i nauki tego tańca mieli mniej.

MAGDALENA MISZEWSKA: A czy młodszym było wolno to samo co dorosłym?

PIOTR DOROSZ: Nie zawsze, były na przykład takie momenty, kiedy zbierała się młodzież, w pewnym momencie wchodził starzy czy też dojrzały, starsi gospodarze i jeden z nich wołał do kapeli „gospodarski” – to znaczy, że na przykład kapela ma teraz zagrać Oberka, którego tańczą tylko gospodarze no i wtedy musieli potulnie odejść

pod ścianę i poczekać, aż gospodarze się wytańczą. Były takie pewne schematy w zachowaniu utarte, nieprzekraczalne w zasadzie, których wszyscy respektowali.

[GŁOS PROWADZĄCEGO PRZEZ MIKROFON DO PUBLICZNOŚCI]

„Bardzo popularną formą zabawy było robienie podczas tańca koła i wodzirej na przykład zapowiadał, że jest koło, płyniemy w rytmie krokami Walca albo Oberka, Mazurka, Polki i pada komenda „z lewej” i liderzy zwracają się w lewą stronę biorą się w pary i tańczą ze swoimi nowymi partnerami, po czym znowu pada komenda „koło” i dziewczęta przechodzą na prawą stronę, tak i znowu mamy kółeczko”

MAGDALENA MISZEWSKA: A jaki był właśnie status kapeli czy kapeli można było robić to na co mają ochotę, grali to co mają ochotę, czy jeżeli ktoś taką potańcówkę organizował to miał więcej na ten temat do powiedzenia?

PIOTR DOROSZ: Na pewno miał więcej do powiedzenia niż dziś, dziś w pewien sposób, no oczywiście dziś goście na przykład weselni czy organizatorzy wesela wpływają na repertuar, który gra zespół weselny, natomiast kiedyś większość czy znaczna część tańców granych na weselu to były tańce zamawiane, czyli gość, który na przykład lubił któryś konkretny oberek, podchodził do kapeli, płacił, rzucał pare groszy do futerału skrzypiec, czasami wręcz do basów, do instrumentu i życzył sobie takiego, a takiego oberka i kapela musiała go odegrać, też swoboda zachowania muzykantów podczas zabawy czy wesela, zwłaszcza wesela, była znacznie mniejsza niż dawniej. Nie było tak długich przerw, jak to znamy z dzisiejszych wesel, muzykant czasem musiał grać parę dni bez przerwy mogąc wyjść tylko na papierosa lub za potrzebą. Muzykanci mieli powodzenie, aczkolwiek, nie byli często szanowani, tak jakby należało, na zasadzie „no wzięła pieniądze to grojta” i taki muzykant nie bardzo miał prawo czemuś się przeciwstawić, zmanifestować jakiegoś swojego niezadowolenia, z czegoś niestety musiał wykonywać swoją pracę, bardzo niewdzięczną często, dla przykładu, niejedna jest historia opowiedana przez dawnych muzykantów, na przykład dawniej wesela odbywały się w chałupach, a nie w salach weselnych i kiedy na przykład goście zabierali się do bijatyki i muzykanci musieli wtedy uciekać przez okno w trosce o swoje instrumenty.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ze względu na tego typu historie, bardzo trudno było w takich kapelach grać kobietom, to się pojawia w relacjach różnych starszych muzykantek, że one musiały pokonywać opór ojca najczęściej przed tym, żeby do takiego zespołu móc przystąpić i do tego musiały dwa razy bardziej udowodniać, że faktycznie umieją grać.

PIOTR DOROSZ: Tak, to prawda była to z jednej strony właśnie sprawa jakiegoś utartego schematu, że muzykant to jest mężczyzna, że dziewczynie czy kobiecie no po prostu nie przystoi muzykantowanie czy muzykowanie po zabawach czy weselach, nie mniej jednak takie przypadki się zdarzały. Nie były liczne, ale były. No druga rzecz to jest faktycznie to, że czasami bywało niebezpiecznie na takich imprezach, dlatego na przykład słynna muzykantka Bronisława Konieczna Dziadań, skrzypaczka podhalańska, góralka, nosiła zawsze w cholewie nóż.

MAGDALENA MISZEWSKA: A czy na Mazowszu w każdej wsi musiała być taka kapela? Musiał być muzykant?

PIOTR DOROSZ: Często bywało tak, że było po kilku muzykantów w jednej wsi. Bywały też takie wsie, gdzie muzykanta nie było. Nie była to reguła czy zasada, że w każdej wsi musiała być kapela. Kapele jak najbardziej jeździły, taki zasięg kapeli to było mniej więcej czterdzieści kilometrów, czyli po prostu tyle i le w ciągu dnia dało się przejechać furmanką, bo oczywiście muzykanci nie podróżowali samochodem, może w międzywojniu jak ktoś mógł, poszczycić się rowerem, to już coś, ale najczęściej była to po prostu furmanka, no więc taki okrąg w promieniu mniej więcej czterdziestu kilometrów.

MAGDALENA MISZEWSKA: No harmonię przewieźć na rowerze byłoby trudno.

PIOTR DOROSZ: Tak, zwłaszcza pedałowu, ponieważ no oprócz samego tego korpusu instrumentu, tak jakby głównej części są pedały i rurka, natomiast ręczne harmonie i akordeony jak najbardziej na rowerze były wożone, ponieważ zakładano je nie z przodu tak jak do grania, tylko na plecy, podobnie jak zakłada się plecak.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jakie jeszcze instrumenty były charakterystyczne dla wiejskich kapel z Mazowsza?

PIOTR DOROSZ: Dawniej zanim nastały harmonie, no to można powiedzieć cała muzyka tradycyjna stała skrzypcami. Skrzypce to jest absolutnie podstawowy instrument polski, tradycyjny poniekąd taki ponad regionalny można powiedzieć, we wszystkich praktycznie regionach spotykany, więc dawniej były to skrzypce i towarzyszyły im tak zwane basy, czyli instrument w pewnym sensie przypominający wiolonczele, ale znacznie od niej prostszy w budowie, posiadający tylko dwie lub trzy strony i taka kapela złożona ze skrzypiec albo basów była czymś jak najbardziej typowym, no później zaczęły dochodzić też bębny obręczowe, czyli takie niewielkie trzymane w ręku, potem też większe bębny już stawiane na ziemi. Czasami później po wojnie, kiedy muzyka rozrywkowa dawała o sobie znać, jej ekspansja na wsi. Łączono ten duży bęben z mniejszym bębniem tak zwanym werblem, co dawało tak zwany jazz.

MAGDALENA MISZEWSKA: Dzisiaj spotykamy się w Warszawie na Działyńcu Kultury i na imprezie raczej miejskiej, ale podobno to właśnie w dużych miastach rośnie zainteresowanie kulturą wsi.

PIOTR DOROSZ: Rzeczywiście, jest tak jak pani mówi. Paradoksalnie to środowiska miejskie są bardziej aktywne jeśli chodzi o promowanie, chodzi też o odtwarzanie wiejskich tradycji, na wsi oczywiście nie można generalizować, natomiast niestety najczęściej młodzież nie jest zainteresowana tym co na przykład ma do przekazania babcia. Jaki repertuar pieśniowy, czy też jakie melodie grał dziadek z drobnymi wyjątkami oczywiście, nie mniej jednak więcej tego typu imprez naprawdę jest coraz więcej, bardzo dużo odbywa się właśnie w miastach.

MAGDALENA MISZEWSKA: Chociażby w Warszawie bardzo dużo jest takich spotkań z cyklu „tańce na dechach”, a czy one także wracają do wsi na Mazowszu? Czy tam też próbuje się wracać te tradycje potańcówek?

PIOTR DOROSZ: Próbujemy, owszem, choć nie jest to łatwe, ponieważ po wojnie ta tradycja zaczęła zanikać i ta ciągłość, o której wspominałem została przerwana. Więc

w tej chwili przywrócić do świadomości mieszkańców, że to jest ich i to coś ważnego jest trudno, aczkolwiek małe kroczki udaje się poczynić, są regiony, w których podobne działania odniosły wielki sukces. Na przykład okolice Radomia, radomszczyzna, tam od początków w zasadzie lat dziewięćdziesiątych wówczas młodzi, teraz już w średnim wieku, ludzie jeździli i nie zrażając się porażkami systematycznie organizowali spotkania z dawnymi muzykantami, potańcówki, bywało, że na pierwsze nie przychodził nikt, potem przychodziła jedna para, dwie pary. W tej chwili radomszczyzna żyje i chlubi się nową swoją tradycyjną muzyką i oby była przyjądem dla innych regionów.

♪ [MUZYKA BIESIADNA, GŁOS PROWADZĄCEGO FESTIWAL]

„Proszę do nas dołączyć, kto chce zatańczyć walczyka to zapraszamy, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy”

JANEK MŁYNARSKI: Moje uszanowanie, mówi Janek Młynarski z zespołu Warszawskie Combo Taneczne.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jak wyglądało to kiedyś? Jak przed wojną bawili się mieszkańcy miast? Radia za bardzo nie mieli gdzie posłuchać, więc musieli sobie poradzić inaczej, skąd właśnie te potańcówki?

JANEK MŁYNARSKI: No potańcówki były bardzo modne myślę, że bez względu na status materialny społeczeństwa i były modne, myśle, że w miastach do lat osiemdziesiątych. Jeszcze w latach osiemdziesiątych w miastach były dancingi w Warszawie, ludzie wychodzili po prostu potańczyć. Grała orkiestra albo zespół, tych zespołów było bardzo dużo, a w latach osiemdziesiątych było w Warszawie zatręśienie lokali z muzyką na żywo, natomiast w dawnych czasach, potańcówki były bardzo, bardzo częste w dzielnicach robotniczych, takich jak Wola, Czarniaków, Targówek, Szmulki. Rzeczywiście na radio mogli sobie pozwolić ludzie bogaci, radio było rarytasem w dzielnicach biedy, więc było siłą rzeczy dużo więcej muzyki na żywo i ludzie po prostu tańczyli, składów było mnóstwo właśnie, popyt w tym wypadku brodził podaż po prostu.

MAGDALENA MISZEWSKA: I mimo tego, że radia jako radioodbiornika słuchać sobie nie mogli to te piosenki radiowe znali, bo one były przerabiane przez te kapele miejskie czy podwórkowe.

JANEK MŁYNARSKI: No tak, tak jak teraz jest. Jest mnóstwo tak zwanych cover bandów, można powiedzieć, że te kapele podwórkowe tak współcześnie były takie cover bandy, oni grali nieswoje utwory, zazwyczaj, ale grali przeróżne utwory. I te bardzo znane i te uliczne, więzienne i ukraińskie melodie i żydowski muzycy i wpływy muzyki klezmerskiej było dużo, to był absolutny tygiel, kompletnie świat, którego już nie ma.

MAGDALENA MISZEWSKA: Czy każdy na taką potańcówkę w dowolnym miejscu mógł przyjść?

JANEK MŁYNARSKI: Moja wiedza opiera się na literaturze, jakichś przekazach. Nie wiem, jak było naprawdę. Musiałbym tam mieszać, oczywiście wedle jakichś takich prawideł historycznych było tak, że co jest bardzo ciekawe rozszerzając wątek – Warszawa miała swoje dzielnice o nazwach tych samych co dziś, natomiast to były takie wewnętrzne światy i nawet było tak, że po specyficznym akcencie mowy czy specyficznych zwrotach można było poznać, kto z jakiej jest dzielnicy. Więc to jest niesamowite. Warszawa była dużo mniejsza niż dziś, a jednocześnie dużo bardziej kolorowa, więc na pewno było tak, że jak ktoś przyszedł podrywać dziewczyny do innej dzielnicy, a te dziewczyny były zarezerwowane, były swoje, nasze dziewczyny, to na pewno się nie obywało bez jakichś awantur drobnych, większych.

MAGDALENA MISZEWSKA: A wracając do tych podwórkowych kapel, jakie instrumenty powinni zebrać, żeby sobie taką kapelę móc założyć? Co w zestawie musiało być, a co mogło?

JANEK MŁYNARSKI: No w dawnych czasach to chodziło to o to, żeby zespół grający bez prądu był dobrze słyszalny. W związku z czym, muszą być to instrumenty, które akustycznie są głośne, więc na pewno gitara jest w miarę głośna, poza tym pełni rolę instrumentu rytmicznego, w takim zespole, ale czasami taką podstawą był bardzo często akordeon albo harmonia, do tego klarnet, na pewno banjo lub banjola, czyli

takie połączenie mandoliny i banjo; skrzypce, czasami się zdarzało, że jakiś bęben, czasami kontrabas, czasami tuba lub suzafon, zdarzały się saksofony, wszystkie te instrumenty, które nie są ciężkie i są w miarę głośne po prostu. Piła, my mamy w zespole piłę, gra Ania Bojara na pile. Piła też była dużo częściej spotykanym instrumentem w dawnych czasach, dwa pokolenia temu.

MAGDALENA MISZEWSKA: I ze względu na te charakterystyczne instrumentarium, to też piosenki, które grały te kapele podwórkowe, mimo, że właśnie były coverami to nabierało jakiegoś takiego swojego innego klimatu.

JANEK MŁYNARSKI: No tak, no granie uliczno-podwórkowe jest specyficzne, bo to jest formuła, dużo bardziej otwarta. Znaczący, grają muzycy, ze tak powiem o różnym pochodzeniu, to znaczący grają amatorzy i profesjonaliści, półprofesjonaliści i zaawansowani amatorzy, to tworzy taki miks, bardzo specyficzny, który ja lubię bardzo.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jakie tańce tańczyło się na takich miejskich potańcówkach?

JANEK MŁYNARSKI: No dzisiaj na miejskich potańcówkach to się tańczy, nie wiem, nie wiem jak się nazywa ten taniec, który się dzisiaj tańczy. A kiedyś na miejskich potańcówkach no to wedle rytmów utworów, a to walczyk, a to sztajerek, a to fokstrot, tango, slowfoks, głównie to, głównie to. Wszystko na ten temat.

♪ [Stanisław Grzesiuk - Szemrane Tango]

„gdy zagrają tango

tango szemrane

struny szarpane te

to faktycznie owszem nogi się proszą

same ponoszą mnie

tango grajcie mi, wódki dajcie mi

dzisiaj z panna Frania pragnę pic

bawimy się, up wstawimy się”

MAGDALENA MISZEWSKA: Na kolejne odsłony Dziedzińca Kultury zapraszamy we wszystkie piątki do końca wakacji. Przed nami przedstawienia teatralne, warsztaty taneczne i aktorskie, wieczorami zagrają między innymi: zespoły Strojnowy i Jazzpospolita oraz Stanisław Sojka i Michał Urbaniak. Program znajdziecie na stronie internetowej www.nck.pl oraz w opisie odcinka.

♪ [MELODIA GARANA NA SKRZYPCACH]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.